

## Orlando Henriquez

# Zielone oczy

*Tłumaczenie - Jerzy Kuhn*

Stała całkiem nago, na wpół zanurzona w chłodnym nurcie powolnej rzeki. W wodzie od pasa, z rozpuszczonymi, długimi włosami i jędnymi piersiami, sterczącymi wyzywająco, prowokacyjnie na brunatnym torsie. Słońce ledwo zaczynało się wyłaniać: była to jej ulubiona pora kąpieli w zatoce, którą brała codziennie od bardzo dawna.

Ale ten ranoek był szczególny, inny niż zwykle, bo za ledwie światło słońca jęło się przesączać przez roślinność okalającą brzeg rzeki, spostrzegła z przerażeniem, że zza gęstych krzaków para zielonych błyszczących w słonecznych promieniach oczu wpatruje się w nią zafascynowana.

Pospiesznie wyszła z wody, ubrała się prędko i strwożona pobiegła ścieżką, by schronić się w swojej chacie. Następnego ranka znowu poszła nad rzekę i, znowu nago, pozwoliła wodzie igrać ze swym ciałem. Raz po raz rzucała niespokojne spojrzenia w to samo miejsce, gdzie poprzedniego dnia rano widziała, jak się jej wydało, parę ciekawskich oczu, ale dopiero gdy promień słońca padł, jak wczoraj, wprost na krzaki, jej ręce w instynktownym odruchu wstydlivości zakryły nagie piersi, poczuła bowiem, że znów jest obserwowana przez tamte oczy, pożądlive, nieruchome i wyglodniałe. I jak poprzedniego ranka, drżąc z lęku, że właściciel ciekawskich oczu odważy się na coś więcej niż na podglądanie, wybiegła z kąpieli, szukając schronienia wśród swoich. Nikomu jednak nie chciała zdradzić swojej przygody; zachowała tajemnicę dla siebie, nie rezygnując z codziennych wypraw i rytuału porannej kąpieli, przekonując się, że za każdym razem, kiedy tylko słońce oświetliło krzaki osłaniające ją, dokładnie w tej samej chwili dawały się spostrzec owe zielone oczy, z dnia na dzień coraz bardziej pożądlive, coraz bardziej błyszczące, coraz bardziej rozgorączkowane, w miarę jak ich spojrzenie prześlizgiwało się po jej brunatnym ciele.

Minęło jedno słońce i drugie i kobieta zaczęła wyzbywać się lęku. I kiedy czasami

królewska gwiazda opóźniała swoje przybycie, czuła się zawiedziona, że jej światło nie zjawia się w porę, aby odkryć obecność ciekawskiego.

Po pewnym czasie, prowokując, zjawiała się nad rzeką z hałasem, wolno, zwrócona przodem ku krzakom, za którymi odgadywała ludzką postać, jak i ona owładniętą pragnieniem, zsuwała suknię pozwalając jej opaść na ziemię i odsłonić wszystkie wdzięki, po czym wystawiając na wiatr nagie ciało, zanurzała się po pas w przejrzystej wodzie. Czekwała na największy blask, żeby zdobyć pewność i kiedy palec słońca wybuchał nad ciekawskim, pozwalając jej dostrzec błysk lubieżnych oczu, dawała się wówczas wodzie unosić swobodnie, ze stwardniałymi piersiami w górze, z nogami na wpół rozchyłonymi w zaproszeniu do pieszczoty, z na wpół przymkniętymi powiekami, wyobrażając sobie, że spojrzenie zamienione w delikatną dłoń, prześlizguje się, płonąc, po jej drżącym ciele.

Z dnia na dzień czuła, jak owłada nią wpływ tamtych oczu, jak rośnie jego moc, a spojrzenie staje się coraz bardziej łapczywe, coraz bardziej bezwstydne, aż wreszcie jej woła została zdruzgotana do tego stopnia, że już tylko pragnęła usłyszeć kroki intruza, by mieć go w końcu przy sobie i móc mu ofiarować to wszystko, czego mu na początku odmawiała. Ale bezwstydna odwaga przejawiała się tylko spojrzeniu i choć ruchy kobiety stawały się coraz bardziej swobodne, coraz bardziej wyzywające, w roślinnej kryjówce poruszały się jedynie nieliczne gałęzie, jakby rozchylone przez kogoś, kto chciał lepiej ją widzieć, albo poruszane przez wiatr.

Pewnego ranka, po codziennej kąpieli, kiedy głos natury przybrał formę rozkazu, całkiem naga, gotowa oddać się cała i w zupełności, nie zważając na nic, ruszyła spieszenie ku miejscu, gdzie ukrywał się nieznajomy. Z błędnym spojrzeniem lunatyczki, niezdolna zapanować nad pożądaniem, w gwałtownym porywie rozgarnęła drżącymi rękami gałęzie.

Strumień światła prześlizgnął się przez nie w tej właśnie chwili. Oczy zabłyśły mocniej, tym razem szyderczo, a ich zielone iskry rozjarzyły się i zgasły, znikając w głębi swego źródła. Był to promień słońca, który zabawiał się niewinnie z dwiema pustymi butelkami porzuconymi na skale.